Rok II. Nr. 14

CENA NUMERU 20 GROSZY

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ECHO MIAST i WSI

Tygodnik poświęcony sprawom niepodległości kulturalno-gospodarczej. Wychodzi w sobotę.

Kraków, dnia 8 kwietnia 1934 r.

Godło: **Bez niezależności kulturalnej i gospodarczej nie będzie niepodległości politycznej.**

O niezależność gospodarczą w naszem Państwie.

W ostatnim numerze „Echa Miast i Wsi“ (z 24 marca 1934, Nr. 12) mieliśmy sposobność wykazać, na przykładzie Żyrardowa, jak fatalnie układa się stan naszego posiadania w naszem państwie z niekorzyścią dla jego obywateli. W tymże numerze przytoczyliśmy również wywody senatora Dobrzyńskiego, jakie wypowiedział dnia 2 marca b. r. w dyskusji nad budżetem Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Senator Dobrzyński wykazał jasno, że jeśli w dalszym ciągu będziemy zalewani obuwiem zagranicznem, tandetno-fabrycznem, to pogrążymy w nędzę wszystkie warsztaty szewców polskich w kraju. Jak wykazuje statystyka, w samej Warszawie jest 30.000 bezrobotnych szewców, a polskich i chrześcijańskich mechanicznych fabryk obuwia, ledwie wegetujących, jest zaledwie kilka. Jedno z fachowych pism poznańskich „Przemysł skórny“, oblicza, że w Polsce **30 miljonów par obuwia rocznie wyprodukowanych** jest przez **kapitał zagraniczny a niecałe 10 miljonów wyprodukowanych jest w kraju z polskiego surowca przez polskiego robotnika i sprzedane przez polskiego kupca.** Dalsze obliczenia wykazują, że paręset miljonów złotych rocznie dostaje się z Polski zagranicę z butów zdzieranych na polskich nogach — o polską ziemię. Gdyby Polacy zrozumieli, że przez odwrócenie się od zagranicznego obuwia możnaby zmniejszyć bezrobocie i zaczęli chodzić w polskiem i chrześcijańskiem obuwiu, moglibyśmy przy pomocy naszych szewców podwoić i potroić produkcję i zupełnie podołać wszelkiemu zapotrzebowaniu. Co więcej, mielibyśmy jeszcze jeden zysk! Produkując bowiem coraz więcej towaru, mogłyby polskie wytwórnie obuwia polepszyć jeszcze jego jakość i zniżyć dalej cenę. Oczywiście żaden konsument nie będzie miał nic przeciwko uczciwej konkurencji między swoimi producentami. Bo na tem wyjdzie tylko dobrze rzemiosło nasze i klient. But zagraniczny, jak to doświadczenie wykazało, jest czasami tańszy — ale zawsze gorszy. Gdyby tak raz Polacy zaczęli chodzić we własnem obuwiu, możeby naprawdę stanęli mocno na polskiej ziemi, bo jak dotąd — pozycja ich jest słaba.

N

W obronie duszy dziecka.

Zalew żydowski najjaskrawiej unaocznia się w handlu i przemyśle; dotyka to naszego życia i **kultury materjalnej.** Ale są i inne dziedziny, do których żydzi zaczynają się wdzierać, wyrządzając nieobliczalne szkody naszej **kulturze duchowej.** — Jedną z takich dziedzin, o której chcę tu mówić, to szkolnictwo. Mam przed sobą sprawozdanie roczne jednego z gimnazjów krakowskich; otóż w tej jednej tylko szkole praktykowało w roku zeszłym 6-ciu żydów na ogólną liczbę 9-ciu kandydatów; w gimnazjum żeńskiem w Sosnowcu, po usunięciu dotychczasowej dyrektorki, praktykują 3 żydówki, w wielu innych szkołach, o których niemam danych, dzieje się zapewne podobnie. — Pomińmy w tej chwili kwestję materjalną (chociaż i to jest ważne, że tylu młodych Polaków potrzebuje pracy, a forytuje się żydów) i pomyślmy, czy nie jest to oburzającem, aby dzieci polskie miały nauczycieli żydów? — Wszakże szkoła nietylko nauczanie ma na celu, ale i wychowywanie, a **wychowywać powinna w duchu chrześcijańskim i w duchu tradycji narodowej polskiej.** — Jakże można spodziewać się tego od Żyda, któremu zarówno tradycja polska, jak i kultura i etyka chrześcijańska są najzupełniej obce. — Wszakże wychodząc, bardzo często, bezpośrednio z żydowskiego ghetta, odnosi się on wyraźnie wrogo do tego wszystkiego, co dla nas stanowi właśnie skarb najdroższy.

Nauczyciel taki jest albo mocno przywiązany do swojej religji i nauk talmudu, albo bezwyznaniowcem tak zwanym „postępowym żydem“; ani jeden, ani drugi nie nadaje się na przewodnika naszej młodzieży. —

Nawet jeśli trafi się tak zwany „żyd Polak", t. j. taki, który sam uważa się za Polaka, **któremu wydaje się, że jest Polakiem,** i taki nie ma kwalifikacji do wychowywania polskich dzieci.

Niedość bowiem mówić poprawnie po polsku, znać historję i literaturę — narodowości nie nabywa się tak łatwo — **trzeba było całych pokoleń, które wyrosły z tej ziemi, skrapiały ją swą krwią i potem, całych wieków tradycji, wspólnej doli i niedoli, upadków i chwały, aby mogło wytworzyć się silne poczucie przynależności narodowej.** — Skądże mają ją mieć w stosunku do Polski żydzi, dla których ta ziemia jest tylko terenem geszeftu, miejscem tymczasowego pobytu, o ile nie znajdzie się lepsze pole dla interesu.

Trzeba pamiętać, że żydzi, jako obcy rasą, mają inną zupełnie psychikę, oni nie rozumieją nas, a my ich. — Zresztą, w przystępie szczerości, sami to przyznają: **„Hajnt"** żydowski w Nrze 12, 1933 r., **pisze** w związku z wypadkami w Niemczech i z usuwaniem lekarzy żydów z Niemiec: **„Nie można zaprzeczyć, że lekarz żydowski nie rozumie psychiki chorego chrześcijanina i nie może go należycie leczyć, powinien natomiast leczyć chorych żydów, których może traktować zgodnie z etyką żydowską".**

Zupełnie się z tem zgadzamy ale **i wychowywać powinien tylko dzieci żydowskie.**

W jednej ze szkół krakowskich nauczyciel żyd zaprenumerował do bibljoteki szkolnej „Wiadomości Literackie", w innej dano jako temat do wypracowania dziewczynce z 7-mej klasy „Sprawę Gorgonowej przed sądem rzymskim".

Dla nas są to pedagogiczne potworności, dla nich rzecz zupełnie naturalna. — Jakież owoce może wydać takie wychowanie, nie oparte na etyce chrześcijańskiej, ani na miłości Ojczyzny, sączące w duszę dziecka obojętność narodową i religijną? — Trzeba przyznać, że naogół dzieci reagują na to narzucenie im nauczycieli żydów niechęcią — instynktownie bronią się przed niebezpieczeństwem. Dlaczego jednak godzą się z tem rodzice, wszakże mają prawo żądać, aby dzieci ich otrzymywały polskie i chrześcijańskie wychowanie. — Obce wpływy i naleciałości, przenikając powoli i zdawałoby się niepostrzeżenie, **zmieniają jednak, paczą i zatruwają duszę narodu,** a dbać o czystość narodowego ducha, to pierwszy i najświętszy nasz obowiązek.

Wszakże już Krasiński powiedział, że przetrwać można i znieść wszelkie klęski, „Lecz narodu duch zatruty — to dopiero bólów ból".

Z. e. t

Polskie zabawki dla polskich dzieci.

Rozprawiając na temat: złego stanu naszego bilansu handlowego, zbędnego przywozu towarów zagranicznych, niewyzyskanych możliwości eksportowych — zwykliśmy zwracać uwagę na pokaźne, rzucające się w oczy pozycje przywozu, czy wywozu artykułów. Absolutnem milczeniem pomijamy natomiast cały szereg t. zw. drobiazgów, które jednak częstokroć w życiu gospodarczem kraju dużą odgrywają rolę.

Obok wielu innych w cieniu pozostaje przemysł zabawkarski. (Przemysł ten, w Niemczech na odpowiednim postawiony poziomie, znaczne przynosi dochody państwu. W okresie szalejącego kryzysu wywiozły Niemcy zabawek na 52 milj. Mkr.

Polski przemysł zabawkarski rozwija się wydatnie od czasów wojny celnej z Niemcami. Jeszcze doniedawna wszystkie bardziej skomplikowane zabawki sprowadzane były z zagranicy, a głównie z Niemiec. Obecnie produkujemy w kraju zabawki: mechaniczne, wypychane, metalowe — zwiększyliśmy produkcję lalek. Co najważniejsze, poziom estetyczny naszych zabawek podniósł się znacznie. W Kaliszu i Częstochowie (jedne z większych ośrodków przemysłu zabawkarskiego) wyrabiamy piękne lalki i zabawki celuloidowe, w niczem nie ustępujące najlepszym zagranicznym.

Odwiedzając przeróżne sklepy i wytwórnie zabawek, dowiadujemy się, że przemysł zabawkarski w Polsce opiera się głównie na małych warsztatach, produkujących w przeważającej mierze najprostsze drewniane zabawki lub lalki. Informują nas o tem, że polskie zabawki celuloidowe nabywane są chętnie — zwłaszcza

SEWERYN UDZIELA.

Przemysł ludowy.

II.

Czy możemy dzisiaj mówić o przemyśle ludowym u nas?

W uwagach niniejszych nie opieram się zupełnie na materjale drukowanym, bo w czasie teraźniejszych studjów moich, czynionych na miejscu, przekonałem się, że publikacje przedwojenne nie odpowiadają zupełnie stosunkom dzisiejszym a publikacyj powojennych, traktujących o przemyśle ludowym, jest jeszcze za mało i zwykle brak im szczegółowych a dokładnych danych statystycznych, aby można było wyrobić sobie dokładny pogląd na położenie i znaczenie tego przemysłu i wysnuć pewne wnioski.

Sądzę jednak, że przedstawione przezemnie poniżej przykłady wystarczą, aby tę sprawę wyjaśnić.

Przeprowadziłem w r. 1931 przy pomocy krakowskiego Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego szczegółowe badania nad przemysłem drzewnym w Koszarawie, w powiecie żywieckim. Wybrałem tę wieś dlatego, że przemysłem tamtejszym zajmowałem się już dawniej, a nawet przed paru laty ogłosiłem drukiem artykuł o tym przemyśle. Otóż teraz przeprowadzono bardzo szczegółowe wywiady u czterdziestu kilku górali-rzemieślników, zasięgnięto informacji u inteligencji miejscowej, wogóle nie pominięto niczego, aby studjum nad przemysłem ludowym tamtejszym było wyczerpujące.

W Koszarawie i sąsiednich wioskach wyrabiają narzędzia rolnicze jak: grabie, widły, taczki — narzędzia domowe: wałki kuchenne, łyżki drewniane, łyżniki, stołeczki, mątewki, deski pod mięso i słoninę, tłuczki (młotki) do mięsa — wreszcie wyrabiają prawie wszys-

przez cudzoziemców, że zabawki aluminjowe (czajniczki garnuszki, serwisy dla lalek i t. p.) wykonywane są u nas bardzo starannie, wykończenie ich daleko bardziej jest precyzyjne, niż analogicznych wyrobów niemieckich. Zabawki gumowe, przedewszystkiem piłki, produkujemy na eksport. Piłki polskie importują: Anglja, Rumunja, Jugosławja, Czechosłowacja, Marokko, Egipt, Palestyna i Kanada.

Duże możliwości eksportowe posiadają polskie wyroby ludowe, ludowe zabawki, które wszędzie zagranicą cieszyćby się mogły znacznym popytem. Zabawki ludowe polskie, stojące na bardzo wysokim niekiedy artystycznym poziomie, zabawki, które spełniaćby mogły ważną rolę pedagogiczną z tego tytułu, nabywane są przez polskich konsumentów bardzo rzadko. Nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, że odpowiadałyby one bardziej naszym dzieciom, niż rozpanoszone na naszym rynku, na eksport produkowane, a więc tandetne zagraniczne. Zabawki, oparte na motywach ludowych, wyrabiane ręcznie, odznaczają się oryginalnością pomysłów i różnorodnością wzorów. Niestety wytwórczość zabawek tych jest bardzo słabo jeszcze u nas rozwinięta, co w dużej mierze tłumaczyć należy brakiem zapotrzebowania.

Gdyby nabywając prezenty dla swych milusińskich rodzice, wujkowie i ciocie pamiętali o tem, że posiadamy w kraju wyroby bardzo piękne, a co najważniejsza niedrogie (zabawki krakowskie są nawet bardzo tanie), że naszym obowiązkiem jest popierać przedewszystkiem własne produkty — przemysł zabawkarski w Polsce stanąćby mógł na bardzo wysokim poziomie. Przyrodzone zdolności naszego ludu do pracy snycerskiej, dekoracyjnej powinny uczynić dla niego przemysł zabawkarski źródłem znacznych dochodów. **Od nas tylko zależy, aby szereg rodzin wieśniaczych znalazło pracę i zarobek, w dobie wielkiej nędzy wsi nie można zaniedbać żadnego środka dostarczenia chleba i pracy polskiemu wieśniakowi.**

Kupujmy krajowe narzędzia!

Sprawozdanie Związku Przemysłowców Metalowych z grudnia 1933 r. głosi m. i.: „Fabryki, wytwarzające narzędzia rolnicze, miały stan zatrudnienia w grudniu gorszy w porównaniu z wrześniem. Obroty tych fabryk w całym roku równały się obrotom z r. 1932, co wskazywałoby, że spadek zakupu narzędzi rolniczych osiągnął swój punkt najniższy. W fabrykach maszyn rolniczych stan zatrudnienia był gorszy, aniżeli w fabrykach narzędzi rolniczych... Wogóle jedne i drugie (fabryki maszyn i fabryki narzędzi rolniczych), z powodu braku zatrudnienia w swojej specjalności, ubiegają się o zamówienia rządowe w celu uzyskania możności przetrwania tego katastrofalnego kryzysu, który doprowadził gałąź przemysłu maszyn rolniczych do zamierania po latach rozwoju.“ Z jednej strony spadek produkcji naszych warsztatów, z drugiej zaś — stosowanie zbyt liberalnych ulg celnych, stwarzających udogodnienia dla wyrobów zagranicznych.

Zwróćmy się do liczb: w r. 1933 przywieźliśmy, z zakresu narzędzi rolniczych — kos, sierpów, noży do sieczki i paszy ręcznych ok. 1.800 q wartości 702.000 zł, podczas gdy w roku poprzednim przywieźliśmy około 1.300 q wart. ok. 750.000 zł. Import łopat, rydli, motyk, wideł, grabi, kilofów i t. p. wyniósł w r. 1933 około 2.500 q, pilników przywieźliśmy w r. 1032 — 490 q wart. 513.000 zł, w r. 1933 — ok. 580 q wart. około 580.000 zł.

Z działu maszyn rolniczych i ogrodniczych przywieźliśmy w r. 1932 pługów do zaprzęgu konnego 77 q., w roku następnym 1933 prawie dwa razy tyle t. j. 152 q. Dwukrotnie wzrósł w r. 1933 w porównaniu do r. 1932 przywóz młocarni, w r. 1932 wynosił on ok. 230 q, w r. 1933 ok. 560 q. Noży do sieczkarń sprowadziliśmy w r. 1933 757 q, siewników do nawozów sztucznych, rzutowych i rzędowych do zbóż i nasion, rzędowych kombinowanych i t. p. 118 q w roku 1933, w roku poprzednim ok. 83 q.

Maszyn i narzędzi ogrodniczych i pszczelarskich w r. 1932 przywieźliśmy 43 q, wart. 42.000 zł, w r. 1933 — pięciokrotnie więcej t. j. przeszło 200 q wart. blisko 200.000 zł.

Cyfry powyższe nasunąć muszą uwagę, że z je-

cy zabawki dla dzieci. — Są specjaliści, którzy robią tylko jeden przedmiot np. grabie, drudzy tylko mątewki, ale większość nie specjalizuje się, lecz robi wszystko, co kto zamówi albo na co w pewnych porach roku jest większy popyt.

W Koszarawie i w sąsiednich wioskach Lachowice, Huciska, Pewel, jest około 300 rodzin, zajmujących się tym przemysłem drzewnym. Wyrobione przedmioty sami rozwożą po jarmarkach i odpustach, a znaczną część tychże wywożą na Śląsk Górny.

Przemysłem zajmują się tylko w dniach wolnych od gospodarstwa rolnego i domowego, a więc co najwyżej przez 180 dni w roku a pomimo tego roczny zarobek przynosi im około 100 000 złotych. Obliczają, że, mając pracę, zarabiają około 5 złotych dziennie, a więc nie mają zarobku nawet przez 180 dni w roku.

Oświadczali, że gdyby mogli mieć stale po 5 zł. zarobku codziennie, to będą pracować w drzewie przez cały rok, z wyjątkiem najpilniejszych robót polnych.

Obliczmy teraz, gdyby góral w Koszarawie zarabiał po 5 zł. przez 180 dni w roku, to zarobek ten wynosiłby 900 zł. rocznie; 10 robotników zarobi 9.000 zł., 100 robotników 90.000 zł, a 300 aż 270.000 złotych. Zarobek ten możnaby podnieść pewnie w dzisiejszych czasach przez wprowadzenie lepszych narzędzi i zapewnienie wyrobom ich zbytu.

Tak się przedstawia przemysł ludowy w jednej wsi.

W październiku pojechałem na Suwalszczyznę, aby przypatrzyć się ludowi tamtejszemu i jego pracy. Przejechałem powiat wzdłuż i wszerz. Zatrzymałem się kilka dni we wsi Kurjanki nad jeziorem Rozpuda. Wieś duża, licząca około 100 numerów. W każdej chacie są krosna, na których kobiety tkają płótna i sukna na domowy użytek.

C. d. n.

dnej strony rolnicy nasi pilniej muszą przestrzegać zasady: „nie kupuj tego u obcych, co kraj twój może ci ofiarować“, z drugiej strony przemysł nasz musi stosować się więcej do wymagań rynku.

Rolnicy i ogrodnicy polscy nabywają bardzo często narzędzia i maszyny rolnicze zagraniczne, nie orjentując się, że analogiczne wyroby produkowane są w kraju.

„Widły to już chyba mogą być polskie“.

Na Zjeździe nauczycielstwa w Koninie w czasie konferencji, poświęconej sprawie nowego wychowania gospodarczego społeczeństwa, zaryzykował ktoś twierdzenie, że instynkt patrjotyzmu gospodarczego odzywa się często u sfer, najmniej — zdawałoby się — pod względem obywatelskim i gospodarczym uświadomionych.

Dla ilustracji twierdzenia przytoczono scenkę następującą, która rozegrała się w niewielkiem miasteczku Kleczewie w okolicach Konina.

Do miejscowego sklepu narzędzi rolniczych i ogrodniczych zjawił się jakiś rolnik, celem zakupu wideł.

Po długiem poszukiwaniu sprzedawca przedstawił mu „najlepsze“ i „najtańsze“ jakoby, widły, ozdobione stempelkiem zagranicznym (niemieckim), mówiąc: „Ten wyrób mogę Szanownemu Panu napewno polecić — są to, jak pan widzi, widły zagraniczne“.

Na to rolnik rzucił ofiarowane mu widły ze słowami: „Nie panie, widły to już chyba mogą być polskie“.

Tak postąpił mieszkaniec głuchej, zapadłej dziury prowincjonalnej, dokąd słabe tylko dochodzą echa ustawicznie w centrach większych rozbrzmiewających rozmów i dyskusyj, w których każdy na swoją manierę chce „naprawiać Rzeczpospolitą“, haseł głoszących, że każdy obywatel jest odpowiedzialny za przyszłość gospodarczą kraju, że świadoma postawa gospodarcza społeczeństwa ma wpływ na dobrobyt ogólny i t. p

Nabywca wielkomiejski, który tak łatwo popada w gniew, gdy usłyszy zawsze zdaniem jego niebywale wygórowaną cenę towaru krajowego (3 razy tyle za tandetę zagraniczną zapłaci bez wahania), jakże rzadko popada w szlachetne oburzenie, które zdrowo myślący rolnik wyraził lapidarnem: **„Widły to już chyba mogą być polskie!“**.

Z wędrówek po firmach chrześcijańskich.

Wojciech Kapera, magazyn obuwia, Sławkowska 11/24 i św. Tomasza 29.

W wędrówkach po chrześcijańskich firmach krakowskich natknąłem się na jedną z najstarszych w Krakowie firm rzemieślniczych p. Wojciecha **Kapery**. Zainteresowałem się losami tej firmy, która ma za sobą chlubne tradycje mieszczańskie i chciałem się przekonać naocznie o systemie tej pracy i sposobie załatwiania klientów.

W miłym lokalu **przy ul. Sławkowskiej l. 11** natknąłem się na poważnego szefa firmy, który uprzejmie udzielił mi wyjaśnień, dotyczących jego placówki. Początki warsztatu sięgają do roku 1900, kiedy to właściciel z kilku pomocnikami, w skromnym lokalu przy ul. Sławkowskiej l. 24, zdobywał sobie zaufanie kół obywatelskich Krakowa, dzięki nadzwyczajnej solidności i punktualności w wykonywaniu zamówień. Ale zaufanie, jakiem darzyła naonczas publiczność krakowska tę rzemieślniczą firmę — było dla p. Kapery bodźcem do coraz usilniejszej pracy nad podniesieniem jakości dostarczanego towaru. Że rzeczywiście pod tym względem firma ta wybiła się na plan pierwszy, zaświadczyła o tem nietylko publiczność krakowska, ale i zagraniczna. Oto na Międzynarodowej Wystawie Rzemiosła i Przemysłu, jaka odbyła się w Paryżu w r. 1908, międzynarodowe jury przyznało p. Kaperze za jego solidną robotę najwyższe odznaczenie, jakiemi dysponowano a mianowicie **złoty medal, złoty krzyż i dyplom honorowy.**

Że skromna firma rzemieślnicza krakowska mogła uzyskać te odznaczenia, świadczyć może tylko o nadzwyczajnej pracowitości i wytrwałości zespołu pracowników, którzy nietylko dla „odstawienia“ roboty pracowali, ale także mieli ambicję zadowolenia każdego odbiorcy.

Jak wielkie było przywiązanie pracowników do firmy, świadczyć może fakt że do dzisiejszego dnia w warsztacie pracuje kilku pracowników po lat dwadzieścia parę, a nawet i trzydzieści.

W lokalu sklepowym zastałem kilka osób, nadzwyczaj grzecznie, dokładnie i sumiennie obsługiwanych — przeważnie stałych klientów. Jedna ze starszych pań, kupująca obuwie, wyraziła głośno swoje zadowolenie z nadzwyczajnej trwałości ostatniej pary obuwia, którą we firmie nabyła.

Potwierdziło to moje spostrzeżenia o dobroci towaru kupowanego w firmie p. Kapery. Ze zdziwieniem stwierdziłem równocześnie, że **cena solidnej pary obuwia jest bez porównania niższą,** aniżeli cena za podobne tylko z wierzchu i wyglądu obuwie w innej firmie tandetnej. **Przy tejże ulicy pod l. 24,** w pierwotnym lokalu, zastałem gromadkę dzieci, głośno i wesoło przymierzających małe buciczki na swoje nóżki. Jest to sklep **wyłącznie przeznaczony na obuwie dla naszych milusińskich. Obuwie dla dzieci wymaga bowiem osobnej metody pracy i wykończenia i specjalnego obsłużenia,** albowiem dziecko, przymierzając bucik, nigdy samodzielnie nie jest w stanie stwierdzić, czy jest on wygodny czy też nie. Toteż p Kapera wyspecjalizował w tym celu osobny personal który nadzwyczaj umiejętnie z ogromnem odczuciem dziecięcej nóżki potrafi zadowolić małych klientów tak, że nigdy nie narzekają na obuwie, a rodzice na wydatek z kieszeni

Na koniec udałem się **do warsztatu tejże firmy** przy ul. **św. Tomasza l. 29.** W wielkiej sali robotniczej na kilkunastu stołkach zastałem obok weteranów

szewskiego rzemiosła, szereg młodszych i młodych adeptów kunsztu szewskiego, oddanych pracy. Kierownik oprowadził mnie po magazynie, gdzie mi pokazał najrozmaitsze gatunki skór od luksusowych, robionych ze skóry węża, jaszczurki i t. p. aż do zwykłych, używanych w obuwiu robotniczem. Setki prawideł, stojące na półkach, świadczyły o tem, ile to par obuwia w ciągu kilkudziesięciu lat istnienia tej firmy wyszło z tej pracowni. Specjalne znów formy i odlewy gipsowe prawideł lub nóg przeznaczone są dla wyrobu obuwia ortopedycznego lub też specjalnie skonstruowanego na osobne życzenia.

Na zakończenie, po oprowadzeniu mnie po warsztacie, przeglądnąłem tekę listów, w której spostrzegłem obok zamówień z różnych miast Polski, także zamówienia od Misjonarzy polskich z Afryki, od różnych działaczy polskich w Ameryce, a nawet wychodźcy z Australji pisali listy o przysłanie im pary obuwia wedle podanej miary.

Osoby bowiem, które raz nabyły obuwie w tej firmie krakowskiej, nawet po wyjeździe zagranicę, nie mogą się z niem rozstać!

Wszystko to świadczy, że firma ta zasługuje na należyte poparcie.

N. J.

Pomijając chrześcijańskiego kupca i rzemieślnika, pomnażamy bezrobocie w Polsce.

Celem uregulowania nakładu prosimy uprzejmie o wpłacenie prenumeraty.

Do czego prowadzi niezaradność nasza?

Przed kilku tygodniami odbyło się w Wilnie wielkie zebranie publiczne, zwołane przez tamtejszych rzemieślników. W czasie zebrania referenci przedstawiali sytuację, jaka się wytworzyła na terenie wileńskim, gdzie wykwalifikowani krawcy i szewcy zmuszeni są brać robotę od przedsiębiorców żydowskich, traktujących ich, już nie jako chałupników — ale **wprost jak niewolników.** Oto za **dzień roboczy rzemieślnik** zarabia **kilkadziesiąt groszy a najwyżej jednego złotego,** który nie jest wypłacany gotówką, lecz w postaci tak zwanego „pieniądza palestyńskiego". Taki „pieniądz" jest to kwit, opiewający na odbiór artykułów spożywczych w sklepach żydowskich, po cenach dyktowanych przez żydów. Jeżeli który z chrześcijańskich, głodujących rzemieślników, chce osiągnąć za te kwity gotówkę pieniężną, może je sprzedać na specjalnej giełdzie, gdzie **otrzymuje za nie 50—80% sumy nominalnej.** Co więcej! Okazało się, że tymi skupującymi kwity są ludzie podstawieni właśnie przez przedsiębiorców, te kwity wydających, którzy w ten sposób haniebnie żerują na nędzy pracujących u nich rzemieślników. Proceder ten praktykowany jest również w Warszawie, mimo że kodeks karny zabrania takich „interesów".

Świadczy to, jak w okropnej niewoli żydowskiej znajduje się nasze rzemiosło i jak stacza się ruchem przyspieszonym na dno przepaści. *N. O.*

O Franku i Frankistach.

W Nr. 12 „Echa Miast i Wsi", pisząc o „złudzeniach asymilacyjnych", powołaliśmy się na opinję żyda Józefa Opatoszu, który w sposób, wysoce nas obrażający, stara się wybić Polakom z głowy te złudzenia. Za przykład podaje nam kilkuset przechrzczonych frankistów, których — jego zdaniem — nie zdołaliśmy dotąd strawić i którzy nam stoją kością w gardle.

Zapewne nie wszyscy Czytelnicy wiedzą, kto to są frankiści, zatem postaramy się o wyjaśnienie ich pochodzenia i roli.

W w. XVIII żył sobie żyd, Jakób Lejbowicz Frank, który urodził się na Podolu, a wychował w Turcji, gdzie należał do sekty Sabatejczyków. Przybył on ze swymi zwolennikami do Polski i tu przyjął wraz z nimi chrzest. Pozostał jednak żydem, uzyskał tytuł „chachama" (trzecia z rzędu godność w tajnym sanhedrynie), a celem jego było wejść w społeczeństwo polskie, zdobyć jego zaufanie i ułatwić żydom przy sprzyjających okolicznościach (rewolucja światowa) osiągnięcie samodzielnego państwa na obszarze Polski. Posłuchajmy wynurzeń samego Franka na ten temat:

„W Polszcze ukryte jest wsze dobre całego świata... Powiadam wam: 999 części dobra całego świata w niej jest, a jedna część tysiąca — na całym świecie. Gdyby mi dano cały Offenbach [1]), naładowany najdroższemi kamieniami, tobym go nie wziął za Polskę" [2]). A w odezwie, wydanej do żydów przy pierwszem (w r. 1755) przekroczeniu granicy polskiej, pisał: **„Szlachta polska, czego nam właśnie trzeba, jest dobra i głupia. Jej królowie nigdy nie byli od jnie mędrsi, dla was zaś zawsze byli jeszcze lepsi, niż ona. Gdy wypędzonych z ziemi niemieckiej przodków naszych przyjęła szlachta polska na swoją ziemię, wnet poznali w tej ziemi nową obiecaną, bo wnet jej książąt Piastów zaczęli piastować w swoich kieszeniach. A czyż i wam krzywda, spółwiercy i bracia moi, pod rządami panującego nam obecnie Augusta III, kiedy ludność nasza, pod berłem tego polskiego króla żyjąca, już się zrównała z ludnością ojców i przodków naszych w Palestynie z czasów króla Dawida? Nie tylko przez taką ludność, ale także przez niesłychane swobody i rozkosze ludu żydowskiego w Polsce, jabym ten kraj nazwał prędzej żydowskim, niż polskim. Judzką, nie polską ziemią, bo te miljony mieszczan i chłopów polskich dla żydów jedynie żyją, na nich w pocie czoła pracują i sam Bóg po Palestynie Polskę musiał dla żydów**

[1]) Miejscowość pod Frankfurtem.

[2]) Kraushar: „Frank i Frankiści", II, str. 365. Przytoczone w „Zmierzchu Izraela" Rolickiego, str. 300.

na nową ziemię obiecaną, a Kraków na nową Jerozolimę przeznaczyć" [5]).

Zagadkowe postępowanie Franka wzbudziło podejrzenie, wskutek czego aresztowano go (w r. 1760) i skazano na 13 lat więzienia w twierdzy częstochowskiej. Uwolniony w r. 1772 po zajęciu twierdzy przez jenerała rosyjskiego Bibikowa, wstąpił w charakterze szpiega w służbę Katarzyny rosyjskiej.

Takie są w krótkości dzieje Franka, którego plan stworzenia państwa żydowskiego na ziemi polskiej jest tylko jednem z ogniw w zakładanej na nas oddawna obroży. Uczniowie Franka tzw. frankiści, współdziałali w dziele mistrza, biorąc wybitny udział w polskich organizacjach wolnomularskich i polskiem życiu politycznem.

[5]) Adrjan Krzyżanowski: „Dawna Polska", str. 52. Przytacza Rolicki w „Zmierzchu Izraela", str. 301.

Wykaz Towarzystw, zajmujących się popieraniem przemysłu ludowego.

W poprzednim numerze podaliśmy spis bazarów, mających na składzie wyroby przemysłu ludowego, Obecnie umieszczamy wykaz towarzystw, które tym przemysłem się opiekują.

1. Poleskie Tow. Popierania Przemysłu Ludowego w Brześciu nad Bugiem, ul. 3 Maja 4.
2. Tow. Popier. Przem. Dom. i Lud. w Katowicach, pl. Miarki 2, m. 6.
3. Tow. Przem. Lud. Małopolski Zachodniej i Śląska w Krakowie, ul. św. Jana 13, I p.
4. Patronat Przemysłu Ludowego we Lwowie, pl. Smolki 3.
5. Pomorskie Tow. Popierania Przemysłu Ludowego w Toruniu.
6. Tow. Popier. Przem. Ludowego w Warszawie ul. Tamka 1.
7. Tow. Przyjaciół Artystycznego Rękodzieła Wsi w Warszawie, ul. Wilcza 1, m. 3 a.

Do powyższych organizacyj należy zwracać się po bliższe wyjaśnienia i wskazówki, w sprawach związanych z przemysłem ludowym.

O ilebyśmy jakąś organizację pominęli, prosimy o uzupełnienie.

B. D.

Dział gospodarczy.

Poco przywozimy kwas cytrynowy?

Z zamieszczonej w jednem z pism fachowych notatce, opartej na sprawozdaniu Polskiego Przemysłu Drogeryjnego, czytamy m. in.: „W roku 1933 przywieziono do Polski kwasu winnego około 35.000 kg., wartości ok. 150.000 zł.".

Import ten, jak nas informują, uważać należy za zupełnie zbędny, albowiem posiadamy w kraju fabryki, produkujące kwasy winne i cytrynowe, w niczem nie ustępujące przywożonym z zagranicy. Produkcja polska pokrywa zapotrzebowanie rynku wewnętrznego nawet z pewną nadwyżką. Produkt zagraniczny nie jest lepszy, ani też „nie charakteryzuje się znaczniejszą liczebnością odmian i gatunków, niż produkowany w kraju".

Import artykułu, który posiada, o czem może nie wszyscy są dostatecznie poinformowani, bardzo szerokie zastosowanie w przemyśle (posługują się nim w przemyśle: farbiarskim przy drukowaniu perkali, spożywczym do wyrobu limonjad, cukierków owocowych, oraz jako namiastki kwasu octowego, do zakwaszania potraw i środków spożywczych. Stosuje się go w galwanotechnice itp. itp.) — jest tedy najzupełniej gospodarczo i technicznie nieuzasadniony.

Niezbyt liczebnie rozwinięta produkcja krajowa tego działu przemysłu narażona jest z tego powodu na poważną konkurencję zagraniczną.

Dopóki tego rodzaju, pozornie drobne, nonsensy i paradoksy importowe będą figurowały w naszym bilansie handlowym, nie można mówić o uzdrowieniu naszych stosunków gospodarczych z zagranicą.

Polski przemysł metalowy wobec konkurencji zagranicznej.

Jak przedstawia się rozwój polskiego przemysłu metalowego? Aby odpowiedzieć na to pytanie, nie trzeba nawet przeprowadzać szczegółowych badań fachowych. Dostatecznem jest przyjrzeć się małemu zestawieniu kilku pozycyj. Co musieliśmy sprowadzać z zagranicy jeszcze kilka lat temu i co przywozimy obecnie?

Przed wybuchem ukończonej ostatnio wojny celnej polsko-niemieckiej, nawet klamki do drzwi, klucze, zasuwki, kłódki — wszystko sprowadzaliśmy z zagranicy. Obecnie niema w zakresie drobnych wyrobów metalowych żadnego nieomal artykułu, który nie byłby wyrabiany w kraju.

„Z zajadłością, żarliwością i zapałem, jak nas zapewniają w Związku Metalowców — broni polski przemysł metalowy spraw wytwórczości rodzimej, walczy o postawienie jej na jak najlepszym poziomie, a jednak...

O snobizmie zagranicznym mówi się obecnie tak mało, **zdawałoby się, że przestaliśmy już zapadać na niebezpieczną chorobę, wyrażającą się napadami białej gorączki na widok obcego stempelka.** Paryżomanja i wszelkie jej pokrewne minęły jakoby bezpowrotnie. **Wszystko to jednak wygląda tak tylko w oczach tego, kto patrzy przez różowe okulary optymizmu.** Jak nas przekonywają ludzie, znający dobrze psychologię polskiego nabywcy, pracujący w różnych działach produkcji i handlu, **konsument krajowy w dalszym ciągu, gdy tylko „stać go na to" — woli nabyć produkt zagraniczny, który według niego przez sam fakt, że przychodzi zdaleka, napewno jest lepszy, napewno solidniejszy.** A oto mała próbka słuszności tych spostrzeżeń, zaczerpnięta z praktyki przemysłu metalowego.

Jedna z firm, produkujących wyroby metalowe, wytwarzała dwa gatunki tych samych wyrobów. Jeden z gatunków tych naprawdę solidny i dobry sprzeda-

wała firma ta pod swoją własną etykietką, drugi znacznie tandetniejszy pod marką niemiecką.

Zdawałoby się, że tego rodzaju posunięcie, mające na celu wprowadzenie w błąd konsumenta, a obliczone na snobistyczne jego nastroje — chybi celu. Praktyka pokazała co innego.

Wymieniona fabryka wysłała kiedyś swego przedstawiciela na Górny Śląsk. I oto zetknął się on z następującym zarzutem ze strony odbiorców wyrobów danej fabryki: „Dlaczego wyroby państwa (mówiono o wyrobach pierwszego gatunku, sprzedawanych pod prawdziwą marką firmową) są droższe i niestety powiedzieć musimy — gorsze, niż analogiczne niemieckie.

Przedstawiciel zażądał, by mu pokazano owe, rzekomo bezkonkurencyjne, wyroby zagraniczne. Wówczas przedstawiono mu wyroby reprezentowanej przez niego firmy, wyroby drugogatunkowe, oznaczone marką niemiecką.

Obrazek powyższy dość jest wymowny, by trzeba było dodawać do niego szerokie komentarze. Tandeta zagraniczna zawsze u nas pójdzie, zwłaszcza, że jako tandeta może być od wyrobu krajowego tańsza.

Kronika.

Z Chrześc. Frontu Gosp. Zebranie Zarządu Ch. F. G. odbędzie się we wtorek dnia 10 kwietnia br. o godz. 19, zebranie Członków d. 24 o tej samej godzinie. Program tego ostatniego zebrania będzie podany w następnym numerze.

Podziału pracy w nowoobranym Zarządzie dokonano w ten sposób, że utworzono 4 sekcje: czytelnianoodczytową, finansową, młodzieżową i naukową.

Kto z Członków pragnąłby pracować w którejś z wymienionych sekcyj, raczy się zgłosić w biurze Ch. F. G.

O filmie polskim wypowiedział druzgocącą krytykę znany artysta polski, Stefan Jaracz. Wyraził się on mianowicie, „że prawie żaden z naszych reżyserów filmowych nie czuje ducha polskiego. Wszyscy są naśladowcami obcych form nietylko w sensie sztuki, ale i obyczajowości“ (Express Poranny, Nr. 70).

Domyśleć się łatwo, kto opanował prawie wszechwładnie sztukę kinową nietylko w Polsce, ale na całym świecie. Opowiada S. Laudyn Chrzanowska (w „Sprawie Światowej“), że gdy urządzono raz w Ameryce Północnej zjazd przedsiębiorców kinowych, na 500 delegatów był tylko 1 nieżyd.

O stocznię w Gdyni. „Polska Zbrojna“ podnosi konieczność stworzenia własnej stoczni i własnego przemysłu okrętowego, pisząc:

„Nie jest to bynajmniej zadaniem ponad nasze siły. Mamy w tej dziedzinie wszystko — produkty, surowce, dostatecznie głęboki port. Znalazłyby się kapitały, tą czy inną drogą. Mamy wreszcie zastęp inżynierów i rzemieślników okrętowych: możnaby ich zresztą w szybkiem tempie zwiększyć. Jedynie dwóch rzeczy nam brak, — to odwagi i doświadczenia.

Odwagę zdobyć łatwo: drogą rozumnej perswazji i dobrej woli. Doświadczenie zaś nabywa się zczasem. Ależ raz przecież zacząć trzeba.

Stworzenie stoczni okrętowej w Gdyni było już niejednokrotnie przedmiotem rozważań. Było też przedmiotem ofert także ze strony zagranicznych konsorcjów, jak również krajowych wytwórni czy zakładów. Pierwsze próby w tym kierunku już uczyniono, budując mniejsze jednostki morskie. Trzeba tylko odrobiny wytrwałości, a rzecz dojrzeje. Oby jak najprędzej, bo czas ku temu wielki.

Olbrzymią przeszkodą w realizowaniu budowy stoczni jest chyba jedynie brak precedensu i doświadczenia. Stąd pewne wahania i odkładanie sprawy na później. Ale tak zawsze być nie może i raz przecież trzeba się na czyn zdobyć. I to nawet w niedalekiej przyszłości. Zwiększenie bowiem polskiej floty, tak wojennej, jak i handlowej, wymagać wszak będzie istnienia w Gdyni wielkiego doku, odpowiednich urządzeń i t. d. Nie można przecież kupować samochodu, nie zapewniwszy mu garażu i warsztatu reparacyjnego — inaczej pierwszy lepszy małoznaczny defekt narazi nas bądź na unieruchomienie kosztownego wehikułu, bądź też na konieczność odsyłania go zpowrotem do zagranicznej wytwórni... To samo jest z okrętami.

Polskie zioła lecznicze we Francji. Na rynku francuskim uwydatniło się zainteresowanie importem ziół leczniczych z Polski, mimo, iż w związku z ogólnym zastojem sytuacja w branży ziół leczniczych wykazuje spadek cen.

Zdaniem kupców francuskich, nieodzownym warunkiem powodzenia eksportu ziół polskich jest, aby dostawca polski specjalizował się w niewielkiej ilości odmian a nie oferował wszystkich gatunków, nie licząc się z przyzwyczajeniami odbiorców francuskich, istniejącem zapotrzebowaniem i poziomem cen.

Uprawa ziół leczniczych we Francji jest bardzo staranna. Dlatego też polskie zioła lecznicze mogą liczyć na powodzenie, o ile jakość dostarczonego towaru będzie dobra i zgodna z okazywanemi przy ofertach próbkami, sprzedaż zaś zorganizowana w ten sposób, aby podaż była równomierna, co wpływa również na utrzymywanie cen na właściwym poziomie.

Produkcja owoców w Polsce. Sadownictwo w Polsce rozwija się, mimo kryzysu, dość pomyślnie.

Jak objaśnia tygodnik „Polska Gospodarcza“ — przyczynia się do tego wzrost spożycia owoców w kraju, które zresztą w poważnej części musi być pokrywane w drodze importu. W każdym razie nadwyżka przywozu owoców nad ich wywozem (zresztą znikomym) w ostatnich latach spada: w 1931 r. np. wynosiła 17 mil. złotych, w 1932 r. 9 mil. zł.

Istnienie tak dużego niedoboru tłumaczy się niedostatecznym jeszcze rozwojem naszego sadownictwa, tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Ogólną ilość drzew w wieku owocowania w przybliżeniu szacować można na 16 miljonów. Z powyższej liczby około 50% przypada na jabłonie, 20% na grusze, reszta na drzewa owoców pestkowych. Przeciętnie więc drzewo przypada na dwóch mieszkańców, gdy np. w Niemczech, czy w Czechosłowacji na jednego mieszkańca przypadają średnio 3—4 drzewa.

Roczną produkcję Polski szacować można na 180 tys. ton owoców, w tem ok. 110 tysięcy ton jabłek, około 40 tys. ton gruszek i ok. 30 ton owoców pestkowych. Jednak znaczna część tej produkcji nie wchodzi

do obrotu, jako produkt, z punktu widzenia handlowego, bezwartościowy. Fakt ten tłumaczy się przeważnie amatorskim charakterem większości sadów w Polsce (brak wymaganej w handlu jednolitości towaru) oraz brakiem należytej opieki fachowej nad sadami. W tym ostatnim zakresie najgorzej przedstawia się sprawa zwalczania chorób i szkodników drzew owocowych, które czynią w sadach duże spustoszenia, niszcząc corocznie znaczną część owoców i powodując uszkodzenia tych, które dojrzewają.

W ostatnich latach zaznaczył się w całym kraju silniejszy pęd w kierunku zakładania sadów. Do rozwoju sadownictwa przyczyniła się pomoc państwa, przedewszystkiem w formie ulgowych kredytów (państwowego Banku Rolnego) na zakup drzewek owocowych. (*Kurj. Warsz. Nr. 70)*.

OD REDAKCJI.

Godny naśladowania przykład założenia przez Dr. Otęskiego Spółdzielni w Gorlicach z szewskiemi przyborami i jej nadzwyczajny rozwój zainteresował naszych członków, czego dowodem liczne zapytania: co to jest Spółdzielnia, jak i gdzie należy ją zakładać i do kogo po informacje się zwracać. Zanim sami na łamach „Echa" kwestję Spółdzielni szerzej rozwiniemy, podajemy na razie krótką informację: polsko-chrześcijańskie Spółdzielnie zrzeszone są w „Unji" Związków Spółdzielczych w Polsce, Warszawa, ul. Jasna 8. Spółdzielnie małopolskie mają swój bezpośredni patronat w Związku Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych we Lwowie, Chowa 2. Prezes Władysław Jenner. Do tych organizacyj zwracać się można o bliższe informacje z całem zaufaniem i szczerością, a odpowiedź zawsze będzie życzliwa i rzeczowa. Nadto Redakcja „Echa" chętnie udzielać będzie szczegółowych informacyj w tych sprawach bądź to na łamach tygodnika, bądź też listownie pod adresem zainteresowanych. Statut Spółdzielni można otrzymać bezpośrednio od dr. Otęskiego w Gorlicach.

Aforyzm.

Umrzeć, a powstać żywym w pamięci ludzkiej — to jest posiąść żywot wieczny. (*Lao-Tse*).

Łamigłówka.

Początkowe i końcowe litery, czytane zgóry na dół, dadzą rozwiązanie:

1. Część Polski na wschodzie . . .
2. Gatunek chleba . . . .
3. Imię biblijne (nosi je jeden z bohaterów Tennysona) . . . . . .
4. Ćwiczenie religijne . . . .
5. Miasto w Niemczech . . .
6. Sekta religijna w Ameryce . . . .
7. Rodzaj poezji . . . . .
8. Słynny malarz . . . . . .
9. Wyższa uczelnia . . . .
10. Poeta i publicysta polski . . . .
11. Inaczej uczeń . . . ,
12. Człowiek kolorowy . . . . .
13. Dwie samogłoski . .

Uwaga. Osoba, która pierwsza nadeśle rozwiązanie łamigłówki, otrzyma jako premję „Ilustr. Przewodnik po Krakowie", wydany przez Chrześc. Front Gospodarczy.

Prenumerata: Miesięczna 80 gr, kwartalna 2·50 złote, półroczna 5 złotych, roczna 10 złotych.	REDAKCJA i ADMINISTRACJA: **Kraków, ul. Gołębia L. 6, II p.** Konto P. K. O. 400.757. Tel. 120-99.	**Ogłoszenia:** Cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł., 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12.50. Drobne ogłosz. za wyraz 15 groszy.

Wydawca: Chrześcijański Front Gospodarczy. Odpowiedzialny redaktor: Aleksander Pietrzela. Drukarnia „Orbis", w Krakowie, ul. Barska 41, pod zarządem Pawła Czuja.